Nr. 50. Kraków, sobota dnia 26. maja 1900. Rok III.

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

**Wychodzi co sobotę.** Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

## Pochwalony Jezus Chrystus!

# Żydzi są rozsadnikami niemczyzny
## na polskiej ziemi.

Bardzo rozumny i prawdziwy artykuł o żydach naszych zamieścił niedawno *Podhalanin.* Najcięższym wrogiem, nieprzejednanym wrogiem naszej narodowości są żydzi. „Z obowiązku dziennikarskiego — powiada *Podhalanin* — zwracamy uwagę żydów na jeden bardzo ważny objaw społeczny wśród nich, który zdaniem naszem wywołać i utrwalić może prawdziwy antysemityzm. Szczególna rzecz, iż gazety galicyjskie nawet ultra-katolickie na objaw ten mało zwracają uwagi, być może leży to w interesie rządu, od którego biorą subwencye.

„Ultra-katolickie gazety piętnują bezwzględność i bezprawie Prusaków przy zniemczaniu i wynaradawianiu Polaków w Poznańskiem, a nie widzą, czy **nie chcą widzieć hakatystów** w Galicyi. Tymi **domowymi hakatystami są żydzi.** Aczkolwiek setki lat korzystają z polskiej gościnności, **posługują się prawie wyłącznie językiem niemieckim tak w domu jak i w stosunkach handlowych.** Listy prywatne i korespondencye kupieckie prowadzą po niemiecku, czytają gazety i kupują książki niemieckie, a w styczności z katolikiem Polakiem, który nieco tylko rozumie po niemiecku, posługują się językiem niemieckim. Przy spisie ludności **podają się za Niemców,** a zawsze popierają wydawnictwa (książki, gazety) niemieckie i interesa niemieckie, zawsze i wszędzie idą z rządem przeciw Polakom, wolności, ludowi. Niedawno byliśmy świadkami gorszącego przykładu. Kilku inteligentniejszych współobywateli żydów flirtowało z paniami żydówkami, a flirt odbywał się niestety po niemiecku. Kiedy redaktor nasz zwracał im po obywatelsku i przyjacielsku uwagę, iż żyją przecież w Polsce, tu się

dorobili majątku i że język polski więcej się nadaje do pieszczotliwego flirtu niż niemiecki, żydzi odpowiedzieli: *„Czy pan widział kiedy, aby żyd był Polakiem, wir haben doch unsere deutsche Regierung in Wien.“* Słowa te podkreślamy i zwracamy na to uwagę tak żydów, jak i prasy polskiej. Przekonanie wyrażone w tych słowach jest wyrazem przekonań większości współobywateli żydów, a jeśli współobywatele żydzi nie chcą antysemityzmu, niechże poniewieraniem naszego języka i naszych uczuć narodowych nie wywołują wilka z lasu.

„Naigrawanie się z naszego języka ojczystego jest igraniem z ogniem, jest zabawką z nabitą bronią, lub ostrą brzytwą. Słowa te piszemy bez wszelkiej zawiści, nie kieruje piórem naszem ani uprzedzenie, ani rasowa nienawiść, ani też jezuicki klerykalizm.“

My oddawna wykazujemy, że największym wrogiem polskiej narodowości jest żyd. Żydzi, co tutaj u nas, na polskiej ziemi, za polski chleb, za polskie powietrze, **mówią po niemiecku, piszą po niemiecku** — germanizacyę szerzą dokoła, **są przyjaciółmi** Wolfów, Szenererów i innych **plugawych Prusaków** i dlatego musimy ich uważać za naszych największych wrogów i zwalczać.

# KANTON
## jedno z wielkich miast chińskich.

Jeżeli o Japonii można powiedzieć, że chwyta w lot wszystkie użyteczne nowatorstwa Europy i przyswaja je sobie, o Chinach tego twierdzić nie można. Jednym z licznych dowodów na to jest ogłoszony świeżo opis Kantonu, miasta, które przecież oddawna otwarte jest dla Europejczyków, a zachowało w zupełności cechy z przed setek lat. Opis to jest turysty, dziennikarza-literata, Henryka Carlinga, który wziął udział w wyprawie do Siamu, przedsięwziętej w celach nawiązania stosunków handlowych Danii z tymże krajem. Wyjmujemy z niego ciekawsze szczegóły:

Miasto leży w nizinie, przerzniętej rzeką. Ulice są wąziutkie, zaledwie 2—3 łokci szerokości mające, kryte matami, roją się one ludźmi, psami i prosiakami, spacerującymi zupełnie swobodnie po mieście o dwóch milionach mieszkańców. Nie znają tu już nietylko tramwajów, ale nawet dorożek, komunikacya po mieście odbywa się pieszo, zamożniejszych przenoszą w lektykach, tańsi od koni ludzie. Nie ma placów większych, ani publicznych ogrodów, nie strzelają w górę wieżyce kościołów lub pałaców, lecz dom obok domu stoi, tworząc nudną jednostajność. Od głównej ulicy prowadzą tysiące bocznych, w których można się zabłąkać, jak w labiryncie. Powietrze w nich duszne, a z powodu mat, tworzących dach nad niemi i światło pada przyćmione. Domy są przeważnie jednopiętrowe, z kamienia stawiane. W każdym znajduje się sklep, przypominający kościół, w głębi bowiem stoi para pozłacanych posągów bóstw, otoczona płonącemi świecami. Do bocznych ścian przytyka szeroka, pięknie wyrabiana ława, na której wysiaduje służba, paląc fajki. Żadnej wystawy, szaf i t. p., światło wpada tylko z góry przez okno w pułapie, ściany wyłożone drzewem, ozdobione złoconymi napisami. Nie mówiąc już o Europie, ale w Egipcie i Arabii szukają kupcy odbiorców po ulicy, tu przeciwnie, trzeba kupca

sprowadzić z głębi mieszkania. Sklepy owe z tyłu przytykają do ciasnych uliczek, gdzie przypatrzeć się można, w jaki sposób sporządzają się drogocenne artykuły. Tu w zatęchłych, maleńkich izbach pracują chińscy robotnicy nad bogactwem Kantonu po 14 godzin dziennie za 25 halerzy, a gdy jedni oślepną, zastąpią ich całe tłumy; to też nie znają tu użycia maszyn, wszędzie zastosowują pracę rąk ludzkich, bo jest ich moc niezliczona.

Między osobliwościami miejskiemi na pierwszem miejscu stawia przewodnik Chińczyk świątynię 500 dobrych duchów. W pośrodku znajduje się ogromna sala z kolosalnymi posągami świętych, między którymi figuruje też jeden w marynarskim stroju.

Świątynie buddyjskie przypominają strukturą europejskie koszary. Najstarszą, bo 1400 lat mającą, jest dziewięciopiętrowa pagoda. Nie ma też dzielnicy, w którejby prorok pogański Konfucyusz nie posiadał osobnej świątyni, ale wierni nie naprzykrzają się widocznie swojemu prorokowi, bo warstwy kurzu pokrywają ołtarze i obrazy.

Najciekawszą jest świątynia, w której figury naturalnej wielkości przedstawiają męki piekielne. Jakby na urągowisko podobno około żadnej ze świątyń nie kręci się tylu złodziei, co koło tej, mającej nasuwać myśl o karach, czekających zbrodniarza. Podwórza i przedsionki świątyń zasiadają wróżbici i znachorzy, opłacający się miastu. Każdy z nich ma osobny stół; na nim leży czarna tablica, na której czerwonym płynem wróżbita wypisuje znaki, jakie wyczyta z linij na rękach ludzi ciekawych swojej przyszłości.

Jedną z większych osobliwości Kantonu — jest zegar wodny. Woda spływa przez 3 lejki do rezerwoaru, w którym pływa skazówka, czas znacząca. Zegar ten ma przeszło 800 lat i starczy zupełnie na potrzeby mieszkańców.

# POUCZENIA PRAWNE.

## (Jak dochodzić krzywdy?)

Ustawodawstwo nasze zapewnia obywatelom należytą ochronę ich życia i zdrowia, należy tylko ogół zapoznać z odnośnemi normami prawnemi.

I tak weźmy jako przykład sprawę samborską i przypuśćmy rzecz nieprawdopodobną, że główny winowajca, Eitner, jedyny nibyto inteligentny człowiek wśród czeredy krwiożerczych zwierząt a la Rabiej, nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Wówczas byłoby rzeczą poszkodowanych torturami ofiar, udać się do prokuratora państwa, żądać w myśl § 68 instrukcyi do procedury karnej, zaprotokołowania swych doniesień przeciw Eitnerowi i zażądać wedle analogii § 102 tejże instrukcyi, oświadczenia prokuratora, czy spowoduje wdrożenie śledztwa. Gdy prokurator doniesienie, choćby już po wdrożeniu dochodzeń przygotowawczych, odrzuci, t. j. nie spowoduje wdrożenia śledztwa wstępnego, wówczas w myśl § 48 ust. 1 proc. karnej, może każdy poszkodowany wnieść żądanie (odpowiednio umotywowane) o wdrożenie śledztwa wstępnego wprost do Izby radnej sądu karnego, oświadczając równocześnie, że się do postępowania karnego w charakterze strony cywilnej przyłącza; przeciwko odmownej uchwale Izby radnej służy mu w myśl § 49 ust. 2 proc. karnej zażalenie do wyższej instancyi.

Ale odrębnie od ścigania karnego, może każdy poszkodowany wytoczyć także skargę cywilną przeciwko winnym funkcyonaryuszom (policyantom, inspektorowi, burmistrzowi) o odszkodowanie za ból, za niezdolność do pracy, koszta leczenia, oszpecenie, nieprawne ograniczenie wolności osobistej i t. p. w myśl §§ 1324—1330 i § 1338 ustawy cywilnej, przyczem nie potrzeba wykazywać koniecznie złego zamiaru tychże, gdyż wystarczy udowodnienie grubego niedbalstwa w wykonywaniu czynności urzędowych. Współwinni, t. j. ci, którzy fakt nadużycia spowodowali nakazem lub namową, lub fakt ten tuszowali, odpowiadają również w myśl § 1301 i 1302 u. c.

Każdy więc pobity, znieważony, zmaltretowany lub niewinnie zamknięty przez wójta, przez żandarma, policyanta, rewizora, komisarza lub starostę — może, a nawet powinien wystąpić ze skargą przeciwko gnębicielom. Skargi wnosi się najpierw do Prokuratoryi, tak jak wyżej was pouczamy.

---

## Obrona Częstochowy.

### Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

Ojczyzna, wiara, słowem wszystkie świętości, były im zupełnie obojętne. Wyznawali jednę tylko żołnierkę, szukali w niej uciech, rozpusty, korzyści i zapomnienia życia. Wszelako, obrawszy jakiś obóz, służyli mu zwykle dość wiernie, a to przez pewien honor żołniersko-rozbójniczy i dlatego, aby nie psuć sobie i innym wziętości. Takim był i Kuklinowski. Sroga odwaga i niezmierna zawziętość wyrobiły mu mir między warchołami. Łatwo mu przychodziło werbować ludzi. Wiek życia przesłużył w różnych broniach i obozach. Był na Siczy atamanem; wodził pułki na Wołoszczyznę; w Niemczech werbował ochotników w czasie trzydziestoletniej wojny i zyskał pewną sławę jako dowódca jazdy. Krzywe jego nogi, wygięte nakształt pałąków, znamionowały, że większą część życia spędził na koniu. Chudy był przytem jak trzaska i nieco pochylony z rozpusty. Siła krwi, nietylko w wojnach przelanej, ciężyło na nim. A jednak nie był to człowiek z natury zupełnie zły, miewał czasem szlachetniejsze popędy, był tylko do szpiku kości zepsuty i rozzuchwalony. Sam bowiem nieraz mawiał w zaufanej kompanii po pijanemu:

— Spełniło się niejeden uczynek, za który powinien był piorun trzasnąć a nie trzasnął.

Ta bezkarność sprawiła, że nie wierzył w sprawiedliwość Bożą i karę, nietylko za życia, ale i po śmierci, inaczej mówiąc, nie wierzył w Boga, wierzył jednak w dyabła, w czarownice, w astrologów i w alchemią.

Nosił się po polsku, gdyż uważał ten strój za najodpowiedniejszy dla kawalerzysty; jeno wąs jeszcze czarny, podstrzygał po szwedzku i rozczapierzał w zadartych do góry końcach. Mówiąc, zdrabniał wszystkie wyrazy, jak dziecko, co dziwne czyniło wrażenie w ustach takiego wcielonego dyabła i okrutnika, żłopiącego krew ludzką. Mówił dużo i chełpliwie, oczywiście miał się za znamienitą osobę i jednego z pierwszych w świecie pułkowników jazdy.

Müller, który lubo w szerszym zakroju sam do podobnego gatunku ludzi należał, cenił go wielce, a zwłaszcza lubił go sadzać u swego stołu. Obecnie Kuklinowski sam narzucił mu się na pomocnika, zaręczając, że wymową swą wnet księży do upamiętania przywiedzie.

Poprzednio jeszcze, gdy po aresztowaniu księży pan Zamoyski, miecznik sieradzki, wybierał się sam własną osobą do obozu Müllera i żądał zakładnika, Müller posłał Kuklinowskiego; pan Zamoyski i ksiądz Kordecki nie przyjęli go jednak, jako człeka nieodpowiedniej godności.

Od tej pory, dotkniety w miłości własnej Kuklinowski, powziął śmiertelną urazę do obrońców Jasnej Góry i postanowił wszelkiemi siłami im szkodzić.

Wybrał się więc w poselstwie, raz dla samego poselstwa, a powtóre, żeby wszystko obejrzyć i tu i owdzie złe ziarno rzucić. Ponieważ zdawna znajomy był panu Czarnieckiemu, zbliżył się zatem do bramy przez niego strzeżonej; lecz pan Czarniecki spał właśnie. Kmicic go zastępował; on też wprowadził gościa i zawiódł go do definitoryum.

Kuklinowski rzucił okiem znawcy na pana Andrzeja i wnet wpadła mu bardzo w oko nietylko postawa, ale i wzorowy żołnierski moderunek młodego junaka.

— Żołnierzyk zaraz prawdziwego żołnierzyka odgadnie — rzekł, podnosząc rękę do kołpaka. — Nie spodziewałem się, żeby księżulkowie mieli tak grzecznych oficerów na kondycyjce. Jakże godność, proszę?..

W Kmicicu, który miał gorliwość każdego nowonawróconego, aż dusza się wzdrygała, szczególnie na Polaków, Szwedom służących; jednakże wspomniał na niedawne gniewy księdza Kordeckiego, na wagę, którą tenże do układów przywiązywał, więc odrzekł chłodno, ale spokojnie:

— Jestem Babinicz, dawny pułkownik wojsk litewskich, a teraz wolentaryusz w służbie Najświętszej Panny.

— A ja Kuklinowski, także pułkownik, o którym musiałeś waść słyszeć, bo czasu niejednej wojenki o tem nazwisku i o tej szabelce (tu uderzył się po boku) wspominano nietylko tu w Rzeczypospolitej, ale i za granicą.

— Czołem, — rzekł Kmicic — słyszałem.

— No, proszę... to waść z Litwy?.. I tam bywają sławni żołnierze... My to wiemy o sobie, bo też trąbę sławy słychać z jednego końca świata w drugi... Znałżeś tam waszmość niejakiego Kmicica?

Pytanie padło tak nagle, że pan Andrzej stanął jak wryty.

— A waszmość czemu się o niego pytasz?

— Bo go miłuję, choć go nie znam: bośmy do siebie podobni, jak para butów... i to zawsze powtarzam: dwóch jest (z przeproszeniem waszmości) prawdziwych żołnierzy w tej Rzeczypospolitej: ja w Koronie, a Kmicic na Litwie... Para gołąbków, co?! Znałżeś go waść osobiście?

— Bodaj cię zabito! — pomyślał Kmicic.

Lecz wspomniawszy na poselski charakter Kuklinowskiego, odrzekł głośno:

— Osobiście go nie znałem... Ale owoż wejdź pan, bo tam już rada oczekuje.

To rzekłszy, wskazał mu drzwi, z których na przyjęcie gościa wyszedł jeden z księży. Kuklinowski udał się z nim razem do definitoryum, lecz przedtem jeszcze odwrócił się do Kmicica.

— Miło mi będzie, panie kawalerze, — rzekł — jeśli i z powrotem ty mnie odprowadzisz, nie kto inny.

— Zaczekam tu na waszmości — odpowiedział pan Kmicic.

I pozostał sam. Po chwili począł chodzić tam i napowrót prędkimi krokami. Wzburzyła się w nim cała dusza, a serce zalewało mu się krwią czarną ze złości.

— Smoła tak nie przylega do szaty, jak niesława do imienia! — mruczał. — Ten łotr, ten wyga, ten sprzedawczyk, śmiele się bratem moim mianuje i za kompaniona mnie ma. Ot, czegom się doczekał! Wszyscy wisielcy się do mnie przyznają, a nikt zacny bez abominacyi nie wspomni. Małom jeszcze uczynił, mało!.. Żebym przynajmniej mógł tego szelmę nauczyć... Nie może być inaczej, tylko go sobie zakarbuję...

Narada w definitoryum trwała długo. Uczyniło się ciemno.

Kmicic czekał jeszcze.

Nakoniec ukazał się pan Kuklinowski. Twarzy jego nie mógł dojrzeć pan Andrzej, ale z szybkiego sapania wnosił, że misya zgoła mu się nie udała i zarazem nie przypadła do smaku, bo nawet do gawędy stracił ochotę. Szli więc czas jakiś w milczeniu; tymczasem postanowił Kmicic dowiedzieć się prawdy, rzekł tedy, udając umyślnie współczucie:

— Pewnie z niczem waszmość wracasz... Nasi księża uparci, a mówiąc między nami (tu zniżył głos) źle czynią, bo przecie wieki bronić się nie możem.

Pan Kuklinowski stanął i pociągnął go za rękaw.

— A, sądzisz waść, sądzisz, że źle robią? Masz rozumek, masz! Księżulkowie pójdą na otręby — ja w tem! Kuklinowskiego nie chcą słuchać, posłuchają jego miecza.

— Widzi waść, mnie też o nich nie chodzi, — odrzekł Kmicic — ale o miejsce, które jest święte, nie ma co mówić!.. a które im później się podda, tem kondycye sroższe być muszą... Chyba, że to prawda, co mówią, iż w kraju powstają hałasy, że tu i owdzie poczynają Szwedów siec i że chan w pomoc ciągnie. Jeśli tak, to Müller musi odstąpić.

— Waćpanu w zaufaniu powiem: ochotka na szwedzką juszkę budzi się w kraju, a podobno i w wojsku, prawda!.. O chanie także gadają! Ale Müller nie odstąpi. Za parę dni działa ciężkie nam przyjdą... Wykopiemy tych lisów z jamy, a później co będzie, to będzie!.. Ale waćpan rozumek masz!

— Ot i brama! — rzekł Kmicic — tu muszę waści pożegnać... Chyba, że chcesz, bym cię po pochyłości sprowadził?

— Sprowadź, sprowadź! Parę dni temu strzeliliście za posłem!..

— At! co waść mówisz!?

— Może niechcący... Ale lepiej sprowadź waćpan... Mam ci też kilka słów rzec.

— I ja waćpanu.

— To i dobrze.

Wyszli za bramę i pogrążyli się w ciemności. Tu Kuklinowski stanął i chwyciwszy znów Kmicica za rękaw, mówić począł:

— Waćpan, panie kawalerze, wydajesz mi się roztropny i przemyślny, a przytem czuję w tobie żołnierzyka z krwi i kości.. Poco ci u licha z księżmi, nie z wojskowymi trzymać, poco księżym parobkiem być?.. Lepsza u nas i weselsza kompania przy kielichach, kościach, z dziewczętami... Rozumiesz? co.

Tu ścisnął mu ramię palcami.

— Ten dom — mówił dalej, ukazując palcem na twierdzę — pali się... a głupi, kto z palącego się domu nie ucieka. Waćpan może imienia zdrajcy się boisz?.. Pluń na tych, co cię tak nazwą! Chodź do naszej kompanii... Ja, Kuklinowski, to waści proponuję. Chcesz, słuchaj... nie chcesz, nie słuchaj... gniewu nie będzie. Jenerał przyjmie cię dobrze, ja w tem, a mnie do serca przypadłeś i z życzliwości to ci mówię. Wesoła kompanijka, wesoła! Żołnierska wolność w tem, by służyć komu się chce. Nic ci po mnichach! Jeżeli cnotka przeszkadza, to ją wycharchnij! Pamiętaj też i na to, że i uczciwi u nas służą. Tylu szlachty, tylu panów, hetmani... Co masz być lepszy? Kto tam się naszego Kazimierka trzyma — nikt! Jeden Sapieha Radziwiłła gnębi.

Kmicic zaciekawił się.

— Sapieha, mówisz waćpan, Radziwiłła gnębi?

— Tak jest. Srodze go tam na Podlasiu poturbował, a teraz w Tykocinie oblega. A my nie przeszkadzamy!

— Jakto?

— Bo król szwedzki woli, żeby się zjedli. Radziwiłł nigdy nie był pewny, o sobie jeno myślał... Przytem ledwie podobno już dyszy. Kto dopuści, żeby go oblegano, to już źle z nim... już zginął.

— I Szwedzi nie idą mu na ratunek?

— Kto ma iść? Sam król w Prusach, bo tam sprawa najważniejsza... Elektoreczek dotąd się wykręcał, teraz się nie wykręci. W Wielkopolsce wojenka. Wittemberg potrzebny w Krakowie. Duglas z góralami ma robotę, więc i zostawili Radziwiłła samemu sobie. Niech go tam Sapieha zje. Urósł Sapieżka, to prawda... Ale przyjdzie i na niego kolej. Nasz Karolek, byle się z Prusami ułatwił, przytrze potem rogów Sapieże. Teraz nie ma na niego rady, bo cała Litwa przy nim stoi.

— A Żmudź?

— Żmudź Pontusik de la Gardie trzyma w łapach, a ciężkie to łapy, znam go!

— Takżeto Radziwiłł upadł, on, który potęgą królom dorównywał?

— Gaśnie już, gaśnie...

— Dziwne zrządzenie Boże!

— Odmienna wojny kolejka. Ale mniejsza z tem! No, co tam? Nie namyśliszże się wedle tej propozycyi, którą ci uczyniłem? Nie będziesz żałował! Chodź do nas. Jeśli ci dziś zaprędko, to się namyśl do jutra, do pojutrza, do przyjścia wielkich dział. Oni ci widać ufają, skoro możesz za bramę wychodzić, jak ot, teraz... Albo z listami przyjdź i więcej nie wracaj...

— Waćpan ciągniesz na stronę szwedzką, boś szwedzki poseł: — rzekł nagle Kmicic — nie wypada ci inaczej, chociaż w duszy, kto wie, co tam myślisz. Są tacy, którzy Szwedom służą, a w sercu źle im życzą.

— Parol kawalerski! — odrzekł Kuklinowski — że mówię szczerze i nie dlatego, że funkcyę poselską spełniam. Za bramą już ja nie poseł i kiedy tak chcesz, to składam dobrowolnie swoję poselską szarżę i mówię ci jak prywatny: kiń do licha tę paskudną twierdzę!

— To waść mówisz, jako prywatny?

— Tak jest.

— I mogę ci jako prywatnemu odpowiedzieć?

— Jako żywo! sam proponuję.

— Tedy słuchajże mnie, panie Kuklinowski — (tu Kmicic nachylił się i spojrzał w same oczy zabijaki) — jesteś szelma, zdrajca, łotr, rakarz i arcypies! Masz dosyć, czyli mam ci jeszcze w oczy plunąć?

Kuklinowski zdumiał się do tego stopnia, że przez chwilę trwało milczenie.

— Co to?.. Jakto?.. Słyszęż ja dobrze?

— Masz psie dosyć, czyli chcesz, bym ci w oczy plunął?

Kuklinowski błysnął szablą, lecz Kmicic schwycił go swą żelazną ręką za garść, wykręcił ramię, wyrwał szablę, następnie trzasnął w policzek, aż się rozległo w ciemności, poprawił z drugiej strony, obrócił w ręku jak frygę i kopnąwszy z całej siły, wykrzyknął:

— Prywatnemu, nie posłowi!..

Kuklinowski potoczył się na dół jak kamień, wyrzucony z balisty, pan Andrzej zaś spokojnie poszedł ku bramie.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

# Sprawy ludowe.

**Organa rządowe -- a organy kościelne.** Przez niektórych ludzi zapytywany jestem często, co to są za organa i jak one wyglądają, skoro przez te organa rządowe bywają ludzie ścigani, zabierani, wiązani, sekwestrowani, a nawet i strzelani, coby to były za tak dziwacznie zbudowane te organa, skoro nasze kościelne organy stoją nieruchomo i nikomu najmniejszej krzywdy nie wyrządzają. Aby niewiadomych pouczyć, postanowiłem „Organa rządowe, a organy kościelne“ porównać i pytanie w następujący sposób rozwiązać: 1) Wszystkie organy kościelne są i bywają zrobione z drzewa i metalu. Organa zaś rządowe są z kości i żywego mięsa, t. j. z ludzi żywych, mniej i więcej ucywilizowanych. 2) W organach kościelnych ustawione są rzędami piszczałki różnej wielkości i jakości, na skrzyni wiatrowej „windladą“ zwanej. Tak i organa rządowe są ustawione rzędami, a są to ludzie najwyższej, wyższej, średniej, niższej i najniższej rangi, to znaczy, że są urzędnikami najwyższymi, wyższymi, średnimi i t. d. według ich uzdolnienia, skrzynią zaś wiatrową, czyli tą „windladą,“ jest każdoczesny rząd centralny państwa. 3) Organy kościelne mają z napisami tak zwane registra, które organista według okoliczności i upodobania gry i śpiewu dobiera; registra te nazywają się rozmaicie: principał, Bordon, flet, Vidon i t. d. Organa rządowe tak samo mają różne registra czyli nazwy: Namiestnictwo, sąd krajowy wyższy, obwodowy, starostwo, sąd powiatowy i różne inne. 4) Aby organy kościelne poruszyć do wydania głosu, jest na to zrobiona mechanika, składająca się z różnych sprężyn, walców, winklów i t. p., tak samo ma się z organem rządowym. Aby ten do jakiejkolwiek działalności poruszyć, to tą mechaniką, temi to sprężynami, walcami są to ludzie służbowi, t. j. żandarmi, policyanci, sekwestratorzy i t. p. słudzy rządowi. 5) Oprócz jeszcze takiej mechaniki w organach kościelnych, jest zrobiony duży miech, który służy do naciskania powietrza przez zrobione kanały do skrzyni wiatrowej i piszczałek, a poruszanym bywa urządzonym wahadłem przez jednego ze sług kościelnych. Takim to

politycznym miechem organów rządowych jest w każdem państwie parlament, a kanałami są to posłowie ludowi, przez których żądania ludów do tej skrzyni powietrznej rządu centralnego naciskają, kościelnym zaś sługą, który porusza ów wielki miech, jest to obecny w całym kraju lud tak rolny jak i rękodzielny. 6) Bez takiego miecha najzdolniejszy organista grać nie potrafi. Tak samo bez parlamentu i najzdolniejszy minister państwa nic dla ludu dobrego uczynić nie potrafi. 7) Dobrze zrobione organy kościelne, z doborowemi registrami, są ozdobą kościoła. Tak samo i z rządowym organem. Umiejętnie dobrany i zdolny rząd ze swoimi niższymi urzędami jest ozdobą każdego państwa i kraju. 8) Wszystkie organy kościelne muszą mieć do grania tak zwaną klawiaturę. Tą klawiaturą w organie rządowo-politycznym są ustawy. 9) Klawiatura w organach kościelnych składa się z klawiszy zwanych całymi i półtonami, na które organista, chcąc, aby organy głos melodyi wydały, naciska palcami. Organa rządowo-polityczne też mają klawisze, a te nazywają się paragrafami, na które najwyższy państwa urzędnik według swej woli naciska i wywodzi swoje polityczne melodye, to też na podstawie klawisza basowego Des, zostali Czesi swojego języka w urzędach i szkołach pozbawieni. To był ten fałszywy ton. 10) Miłą jest bardzo piękna i doborowa gra na organach, jeżeli organista uzdolniony zasiędzie przy dobrych organach kościelnych. Przeciwnie ale bywa, gdy organista partacz i niedouk tak gra, że lud uciekać z kościoła nieraz musi. Otóż dzieje się podobnie i z politycznym organem rządowym, a to, jeżeli minister lub inny urzędnik, n. p. sędzia, starosta, namiestnik i t. d. sumiennie i sprawiedliwie rządzi, to lud jest z rządów zadowolonym. Gdy ale partacz i niedouk lub człowiek to samo miejsce zajmie i pocznie paragrafami na szkodę kraju poruszać, więc dziwić się nie można, że lud zniecierpliwiony i krzywdzony uciekać musi za morza. Otóż w porównaniu wytłómaczyłem wam, co to są organa rządowe, a co organy kościelne. *Wojciech Rytko.*

**Ulgi wojskowe dla kupców austryackich w po za europejskich krajach.** Cyrkularne rozporządzenie ministerstwa wojny z dnia 20. kwietnia b. r., w uwzględnieniu wyrażonych ze strony Rady przemysłowej życzeń, dotyczących ułatwienia obowiązku pełnienia służby wojskowej austryackim kupcom, którzy zajęci są trwale w krajach po za europejskich — postanawia: kupców tych, jeżeli udowodnią, że są stale czynni w interesie handlu austryackiego, uwalnia się od ćwiczeń wojskowych na zawsze. Tylko w razie ogólnej mobilizacyi muszą stawić się do wojska. Co się tyczy obowiązku stawania do poboru, udziela im się zwłoki aż do ukończenia 24 roku życia. Od ulg tych wykluczeni są kupcy zajęci w przedsiębiorstwach obcych.

**Stan zasiewów na Podolu.** Z Borszczowa piszą nam: W okolicy tutejszej, jak również na całem prawie Podolu, rok bieżący zapowiada się dla rolników bardzo niekorzystnie. Zimna i późna wiosna, mrozy i wichry przy zupełnym prawie braku deszczu, wpłynęły bardzo ujemnie na stan ozimin, które w znacznej części zmarniały. Jare zboża nie poschodziły i ogromnie pomału rosną. Mróz powarzył jęczmiona, grochy, wyki, boby i t. p. Koniczyna, lucerna, buraki zupełnie są zniszczone. Potrzeba je przeorywać po prostu. Drzewa owocowe, które teraz pozakwitały, ucierpiały wskutek ostatniego mrozu bardzo znacznie. Jeżeli posucha potrwa dłużej, to wielka klęska podolskich rolników jest nieuchronna.

**Sól bydlęca.** Ministerstwo skarbu przyznało dla włościan zachodniej Galicyi, dotkniętych w zeszłym roku klęskami elementarnemi, dla poprawy paszy bydlęcej 5000 metr. cent. odpadków soli kamiennej z saliny w Bochni. Na razie przeznaczono z tej ilości dla powiatu rzeszowskiego, cieszanowskiego i krośnieńskiego po 400 cntn., dąbrowskiego, tarnowskiego i nowotarskiego po 200 ctn. i dla powiatu tarnobrzeskiego 300 cntn.

**Pojawiła się w handlu sól topkowa** w opakowaniu papierowem, wprowadzonem przez krajowy zarząd sprzedaży soli. Topki zgrabnie owinięte w karton z banderolą zarządu, są zupełnie czyste i nieobite, a zarazem zabezpieczone przed malwersacyami niesumiennych handlarzy, którzy ocierają topki nieopakowane jedne o drugie i w ten sposób zmniejszają wagę soli.

# Krzywdy i nadużycia.

**Wybryk oficera.** Z Nowego Sącza donoszą do *Słowa Polskiego* nr. 225: „Dnia 12. maja o godzinie drugiej popołudniu przechodził ulicą Jagiellońską uczeń kl. VI. tutejszego gimnazyum Sz. W pobliżu koszar zetknął się z nadchodzącym z przeciwnej strony porucznikiem 20. pp. Krischkem, któremu zdawało się, że student nie dość szybko ustąpił mu się z drogi, pochwycił go gwałtownie za ramię i uderzył kilka razy głową o mur. Student oszołomiony napadem, usunął się z drogi, ale oficer nie poprzestał na tym bohaterskim czynie i z bramy koszar wezwał dwóch żołnierzy i polecił im puścić się za studentem w pogoń. Żołnierze istotnie pogonili z dobytymi bagnetami, stoczyli bójkę ze studentem i przemocą sprowadzili go do koszar, gdzie go potężnie poturbowano, a wreszcie zbitego wypchnięto na ulicę. Wypadek w jednej chwili rozniósł się po mieście i ogólne wzbudził oburzenie przeciwko porucznikowi Krischkemu, którego wojowniczość znaną jest od dawna mieszkańcom Nowego Sącza, przed kilku bowiem laty porąbał na ulicy urzędnika kolejowego p. Z., i jak słychać, wcale za to ukarany nie został. To też w sprawie dzisiejszego zajścia interweniował zaraz u komendanta batalionu starosta p. Jarosz, dyrektor gimnazyum p. Rzepinski i matka poszkodowanego studenta, wdowa po kapitanie — i tam też wobec licznych świadków spisany został protokół. Spodziewać się należy, że władze wojskowe znajdą odpowiednią ustawę na poskromienie oficera, składającego dowody swego męztwa na uczniach gimnazyalnych.“ Sprawą tą powinien się zająć poseł ze Sącza dr. Binder. Jeżeli on tego nie uczyni, to nasi posłowie wniosą interpelacyę do ministra obrony krajowej, czy on wie i zna bohaterstwo owego oficera.

**Możeby ck. starostwo krakowskie** zbadało, w jaki sposób rozdzielono w Rusocicach zapomogę pomiędzy biednych, nawiedzonych powodzią. Donoszą nam bowiem z Rusocic, że tam wójt i pisarz to tak porobili wykazy, aby ten dostał ziemniaków więcej, który jest za nimi, a ten mniej, co się im nie liże. Taki, co miał dostać ½ korca, to dostał 3 miarki, ale za to dzieci wójta, to każde osobno dostało zapomogę w ziemniakach. Najbardziej skrzywdzić miano tych, co na wójta obecnego głosować nie chcieli. Także trzebaby zbadać, jaki interes zrobił wójt na furmankach. Należy przesłuchać Piotra Starowicza, którego skrzywdzono dlatego, że nie dał głosu wójtowi staremu.

**Krzywda ludu na sumieniu p. Henryka Turnaua i Kazimierza Bzowskiego.** Włościanie z Kornatki donoszą nam, że im dziki z lasów p. Turnaua niesłychane corocznie wyrządzają szkody. Polowanie obecnie dzierżawi p. Bzowski, który nigdy polowania nie urządza i wychowuje w lasach dziki, jak gdyby umyślnie na to, aby niszczyły mienie biednego ludu. Wszelkie skargi do starostwa nie odniosły żadnego skutku, a ustawa łowiecka, uchwalona przez szlachtę galicyjską w Sejmie lwowskim nie pozwala włościanom zabić dzika bez pozwolenia starostwa. I tak biedny włościanin musi patrzeć bezsilny, jak mu dziki ryją glebę i niszczą chleb, ciężko zapracowany. (Ponieważ starostwo nie chce was wziąć w obronę, przeto wnieście skargę wprost do Namiestnictwa we Lwowie na ręce samego Namiestnika. Skargę wysłać za recepisem i powiedzieć, że, ponieważ was nie broni starostwo, więc prosicie o opiekę p. Namiestnika. *Red.*).

**Nowemu starostwu w Przeworsku** donoszą gospodarze za pośrednictwem pisma, że w Kańczudze na jarmarku dnia 1. maja j a k i ś ż y d o w i n a przybijał na paszportach bydlęcych jakąś pieczęć, zdaje się że weterynarską. Ludzie nie wiedzą, co to znaczy? czy ten żyd był jakim urzędnikiem, czy zwyczajnym oszustem? Możeby ck. starostwo sprawę tę zbadało i dało jakie wyjaśnienie, co to za żyd, kto mu dał pieczęć, po co, jakie on ma prawa w Kańczudze, czy to nie był jaki szpieg? Dzisiaj dużo podejrzanych ludzi kręci się po kraju, a najwięcej przebranych za żydów, a władze o tem widocznie nie wiedzą.

**W Husowie pod Łańcutem** w sam dzień Wielkiejnocy szynkował u żyda w karczmie szubrawiec niejaki A n t o n i R a k, zwany powszechnie Antoś. Jest to syn kmiecy i dziwna rzecz, że gospodarze na to pozwolą i draba nie nauczą sami rozumu. W karczmie Husowskiej co święto i niedziela gra muzyka bez pozwolenia władzy. Jeżeli wójt i radni nie zakażą sami tej muzyki, to będą karani, bo co to za wójt i radni, którzy nie pilnują porządku w gminie i spokoju. Wzywamy więc Zwierzchność gminną, aby w karczmie zaprowadziła porządek, spokój i powyrzucała pijaków. Jeżeli żyd będzie przeszkadzał, to należy zaraz zrobić doniesienie do starostwa.

# Kronika i rozmaitości.

**Kto potrzebuje pracy.** Donosi nam p. Słowik, że w Karwinie na Śląsku u arcyksięcia mogą znaleść pracę robotnicy przy budowie pieców koksowych. Kto do tej pracy gotów, niech się zgłosi wprost do przedsiębiorcy p. Dalpasa. Najlepiej najpierw do niego napisać i zapytać się, czy przyjmie i ile będzie płacić. Adresować: P. Dalpas w Karwinie, Śląsk austr. huty arcyksiążęce.

**Na wojsko i armaty** zażądał rząd na rok 1901 nie mniej nie więcej jak **348 milionów koron.** Tyle na j e d e n rok. Więcej o blisko **20** milionów, anieżeli w roku bieżącym. Na nową broń ręczną potrzebuje rząd **3** miliony, na nowe armaty **3.400.000** koron, na proch bezdymny **1.100.000** koron, na próby z nowemi armatami półtora miliona, a na nowe fortece 2 miliony. Te wszystkie olbrzymie wydatki musi lud pokryć podatkami. Dopóki takie kolosalne sumy będzie państwo łożyć na wojsko, dopóty i mowy nie ma, aby było lżej ludowi.

**Nie dawajcie żydom przynależności do gmin.** Oto patrzcie, co się stało w Siedliskach. Gmina dała żydówce książkę służbową dlatego, że jej przodko-

wie otrzymali przed laty przynależność. Żydówka pojechała do Wiednia, tam zrodziła bękarta, a Wiedeń nakazał Siedliskom, aby sobie żydowskiego bąka wzięli na wychowanie. I biedna gmina musi żywić bachora żydowskiego — dlaczego?, dlatego, że tam kiedyś dała przynależność żydowskiej rodzinie.

**Do Kanady.** Z Podola donoszą nam, że od pasu granicznego ruszyła znów silna fala emigracyi. Wszyscy idą z pogodnemi twarzami, wesoło i ochotnie, spoglądając z ironią na tych, co zostają w domu. To tryumf polityki szlacheckiej w Galicyi. Na stacyę tarnopolską przybyło jednego tylko dnia, pociągiem Kopeczyńce — Czortków — Husiatyn, 620 osób, w tej liczbie 340 dzieci. Po większej części ludzie ci są dobrze poinformowani przez krewnych i znajomych z za oceanu, mają karty okrętowe i gotówkę. Do opuszczenia kraju przygotowywali się od jesieni, posprzedawali z pełnym namysłem grunta, chałupy, inwentarz, a teraz odjeżdżają ławą do Kanady. Są to sami Rusini z pod Jezierzan, Husiatyna, Kopeczyniec, Chorostkowa, Trembowli i Skały. Opowiadają, że krewni ich, którzy przed dwoma laty odpłynęli do Ameryki, są zadowoleni i szczęśliwi i zapraszają ich do siebie. Idą więc — bez najmniejszego żalu, bo co ich wiąże z ziemią, na której znali tylko niedostatek? Ci chłopi, opuszczający kraj z radością, to cudowna ilustracya tego, kto właściwie burzy patryotyzm u nas. Sejm galicyjski może tymczasem przeprowadzać statystykę i zadrukowywać tomy bibuły.

**Pijaństwo w Rajbrocie.** Z Rajbrota nam donoszą, że tam prawie cała gmina pije. A przykład idzie z góry. Wójt często zagląda do karczmy. Dawniej był bardzo porządny człowiek, dzisiaj już się zapomina. Podwójci po całych dniach siaduje w karczmie. Radni także piją. W karczmach dzieją się straszne rzeczy. Podpici chrześcijanie pokazują żydom, jak to nasi księża spowiadają, jak dają rozgrzeszenie, jak każą bić się w piersi — żydzi tego słuchają i kpią sobie z katolickich obrządków. (Gdzież żandarmerya? Gdzież starostwo?) Karczmy są pootwierane do późnej nocy — do godziny nawet 1-szej. Czy wie o tem starosta? Ludziska biją się, kłócą i skarzą — a żydzi robią majątki — i cieszą się z głupich gojów. — Podwójci tyle już wypił, iż sam powiada, że gdyby to wszystko piwo wypuścił, toby powódź zabrała i dom i grunt, który mu jeszcze pozostał. Chrześcijanie z Rajbrota żydom stręczą sługi katolickie. Tak się dzieje w Rajbrocie. Ładnie! Hańba takiej gminie i takim gospodarzom. Niech cały kraj teraz wie, co się tam dzieje. Gmina zamieniła się na żydowskich parobków. Wy tam — w Rajbrocie, powiedzcie sami, czyście kiedy widzieli żyda pijanego?

**Co to za jeden?** W chacie włościańskiej, gdzieś w czeskiej krainie, ujrzał światło dzienne na początku XIX w. ojciec naszego „wielkiego“ posła Hupki. Sprzykrzyła się bieda wieśniacza synowi czeskiej ziemi, więc przywędrował do Polski. Wówczas toczył się w Królestwie Polskiem bój o wolność tej, „co jeszcze nie zginęła.“ Byłto rok 1830. Zawieruchy polityczne i społeczne są urodzajnem polem dla niektórych indywiduów, dają im możność robienia dobrych interesów tam, gdzie inni szlachetni ostatni grosz dla idei poświęcają. Czy ojciec p. Hupki zrobił dobry interes, o tem na razie historya milczy, w każdym jednak razie widzimy go niedługo po przybyciu do Królestwa Polskiego uciekającego przed powstaniem do Galicyi. Tutaj sprytny włościanin czeski wchodzi w szlacheckie rodzinne koneksye, żeni się z p. Zubrzycką, wiodącą swój ród od warzechy i patelni, i staje się naraz właścicielem dóbr ziemskich, panem i arystokratą, bogaci się dalej kosztem uciemiężonej ludności galicyjskiej. Syn zbogaconego w ten sposób włościanina, „wielki“ nasz poseł p. Hupka, żeni się znowu ze szlachcianką, p. Dzwonkowską, jest, jak wiadomo, właścicielem Niwisk pod

Mielcem i arystokratą całą gębą. Oto rodowód pana Hupki, oto opowieść, kto go rodzi. A teraz dlaczego on zrodził, a właściwie poronił swoje pokraczne *lex* (prawo), którem chce dobijać biedny lud, co niedolę swoją przypisać musi stańczykowskiej ręce? Historya i powód tych narodzin następująca: Młody akademiczek Hupka, o sentymentalnym wyglądzie, pchał się zawsze między paniczów, lecz on, chłop z pochodzenia, musiał zawsze skromnie spuszczać oczka, i po lokajsku czapkować. Potrzebne więc było jakieś odznaczenie się, jakaś lokajska większa przysługa, aby p. Hupka mógł w towarzystwie arystokracyi głowę podnieść w górę. W klubie niekonserwatywnym w Krakowie lokaj stańczykowski, wyniesiony już do godności pos., w te odezwał się, mniej więcej, słowa: „Obecnie jeszcze w naszych rękach stan posiadania, lecz wobec coraz silniejszej organizacyj stronnictw opozycyjnych, stan posiadania może się wyrwać z rąk naszych. Otóż dopokąd możemy, ładujmy na nasz wóz, co się tylko zmieści." I lokaik pragnie ładować, wskutek czego postawił znany swój wniosek w Sejmie. Czy wniosek przejdzie, czy upadnie, zawsze zasługę dla stańczyków się położyło. Wie o tem p. Hupka, a może nawet marzy, że za to jakaś siedmiopałkowa korona mu się dostanie i doda splendoru rodzinie. P. Hupka chce prawdopodobnie zostać człowiekiem,, bo wiadomo, że w pojęciu arystokracyi, człowiek zaczyna się dopiero od barona, zatem „wielkiemu" posłowi w jego gronie daleko jeszcze do tego, aby był człowiekiem. W tem jednem zgadzamy się zupełnie z panami stańczykami. O panu Hupce napiszemy jeszcze niebawem, gdyż, zaprawdę jestto niesłychanie ucieszna osoba. *Mieszczanin.*

**Ostrożnie z zamulonem sianem!** Siano zbierane na błotnistych bagniskach wywiera często złe skutki u bydła, należy więc posługiwać się tego rodzaju paszą z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. W każdym razie należy siano takie dawać bydłu tylko jako domieszkę do paszy bez zarzutu, powtóre należy zapomocą młócenia lub młócarni usunąć znajdujący się w sianie kurz i pył. Choć zupełne usunięcie tegoż nie jest możliwe, przynajmniej choć w części zmniejsza się możliwość szkodliwych następstw. Należy wreszcie przy takiej paszy dawać bydłu zawsze sól, gdyż ta okazuje się w użyciu jako jeden z najlepszych środków przeciw chorobom żołądka u bydła. Około 20 — 25 gramów soli na sztukę i dzień — jest to ilość bezwarunkowo potrzebna w tym razie, o ile się nie daje bydłu soli w kamieniach do lizania. Gdyby jednakowoż pomimo tych ostrożności okazać się miały u bydła objawy chorobliwe, wtedy bezwarunkowo trzeba zaprzestać karmienia zamulonem sianem.

**Kradzieże w marynarce rosyjskiej.** Donoszą z Petersburga, że rosyjskie ministerstwo marynarki odkryło znaczne sprzeniewierzenia, dokonywane na rosyjskich okrętach wojennych przez kradzież żywności, amunicyi i innych przedmiotów. Wyśledzono, iż 42 oficerów dopuszczało się wspólnie tych malwersacyj. Oficerów tych aresztowano. Oprócz tego aresztowano jeszcze 2 admirałów. Car Mikołaj, dowiedziawszy się o tych malwersacyach, nakazał, aby wszystkie okręty wojenne sprowadzone zostały do Sebastopola celem rewizyi, o ile zapasy na nich odpowiadają stanowi, wyznaczonemu regulaminem.

**Naczelnikiem**, czyli prezydentem państwa Boerów, prowadzących wojnę z Anglikami jest Kruger (Kriger). Otóż o prezydencie Krugerze opowiada jeden z korespondentów pism francuskich: „Miałem sposobność pogawędzenia z inteligentnym i dowcipnym Boerem, pozostającym przez czas dłuższy z Krugerem w stosunkach sąsiedzkich. — „Nigdy w życiu — mówił mi — nie uda się spotkać żadnemu z nas tak p r a c o w i t e g o człowieka, jak obecny prezydent. Czynny od świtu do nocy! Nawet nie wyobrażam go sobie bez zajęcia. Zresztą,

powtarza on często, że bezczynność zabiłaby go. Po zabraniu do niewoli Cronjego, Krüger stał się jeszcze więcej czynnym; jeździ od miasta do miasta zakładać plany, naradzać się z dowódcami, pilnować osobiście wykonań zakazów administracyjnych i wojennych jest gotów bez wytchnienia! A przytem zdrowie jego znajduje się w doskonałym stanie; bolą go tylko oczy wskutek nadmiernego palenia fajki. Jest za dalszem prowadzeniem wojny, wiedząc, co groziłoby Oranii i Transwaalowi, gdyby poddano się Anglikom. O siebie osobiście nie lęka się zupełnie. — „Jestem już stary! — mówi. — Zresztą... wyspa św. Heleny posiada znośny klimat i wcale przyzwoity lokal po... Napoleonie I. Żal mi tylko was, kochani chłopcy.“ To ostatnie stosuje, ma się rozumieć, do Boerów... Schwytanych Boerów wywożą Anglicy na wyspę św. Heleny. Wogóle Krüger jest uosobieniem odwagi i nie obawia się niczego, z wyjątkiem... własnej żony. O ile prezydent rządzi i ma głos decydujący w państwie i radzie, o tyle pani Krügerowa rządzi niepodzielnie... w domu. Największe sprzeczki, o ile to sprzeczkami nazwać można, wywołują w domu uwagi, co do elegancyi ubioru męża. Krüger zajęty od świtu do nocy, na ubiór wogóle zwraca do tego stopnia mało uwagi, że nie zawsze naprzykład chce dziennie zmieniać dwa razy bieliznę, co jest prawie koniecznem ze względu unoszącego się bezustannie przez dzień cały w Afryce pyłu czerwonawego. Ostatecznie jednak, o ile tylko „ciocia Krüger,“ jak ją tu powszechnie nazywają, znajduje się w pobliżu męża, postawić umie zawsze na swojem. Mszcząc się za to, mąż chowa jej tabakierkę (prezydentowa zażywa tabakę z równą namiętnością, z jaką prezydent pali fajkę). Widząc kłopot biedaczki, poszukującej zguby, śmieje się serdecznie. — „A co — mówi — starzejemy się, starzejemy! nieprawdaż? Tracimy pamięć! zapominamy, gdzie co kładziemy!“ Zaprzeczyć trudno, że słabostki Krügera są bardzo niewinnej natury; uzupełniają one tylko patryarchalny sposób życia, królujący w domu dzielnego prezydenta Transwaalu.

**Żywcem pogrzebana.** W ostatnim tygodniu zmarła na Morawach wśród silnych kurczów 70-letnia staruszka. Po dwóch dniach pochowano ją na cmentarzu i zasypano grób zaledwie do połowy. Gdy się uczestnicy pogrzebu rozeszli, w niedługim czasie przechodziła koło świeżej mogiły siostra tamtejszego grabarza i z przestrachem usłyszała silne stukanie i jęki wychodzące z grobu. Pobiegła czemprędzej do księdza i do doktora. Ci przybyli natychmiast i kazali odgrzebać trumnę staruszki. Skoro otwarto trumnę przedstawił się im widok okropny. Twarz staruszki była mocno podrapana, a z poranionej ręki, którą chciała wieko trumny podnieść, jeszcze się krew sączyła. Pomoc niestety przyszła zapóźno, gdyż staruszka, jak lekarz stwierdził, już naprawdę nie żyła, udusiła się z braku powietrza. Pokazało się, że staruszka uległa tylko pozornej śmierci czyli tak zwanemu letargowi. Nie potrzebujemy opisywać, jak okropne było przebudzenie się nieszczęśliwej kobiety w trumnie, przysypanej ziemią. Oglądacza zwłok pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

**Obraz teraźniejszych czasow.** 1) Rzetelność pojechała na tamten świat. 2) Szczerość poszła spać. 3) Wolność ukuli w kajdany. 4) Sprawiedliwość nie może znaleść drogi. 5) Miłość leży chora. 6) Dobroczynność w kozie siedzi. 7) Wiara umiera. 8) Cnota idzie chleba żebrać. 9) Prawda pogrzebana. 10) Kredyt cierpi na pomięszanie zmysłów. 11) Obłuda panuje. 12) Sumienie wisi na ścianie. 13) Zazdrość kwitnie. 14) Ale cierpliwość i oświata wszystko przezwycięży.

*Stefan Wąsik.*

**Smutny powrót.** Ze Skałatu piszą do nas: Około połowy lutego b. r. wyemigrowała z powiatu skałackiego liczna partya włościan do Parany, a między

innemi także niejaki Marcin Miły, gospodarz z Ostapia, z rodziną, liczącą 6 osób, sprzedawszy swoje mienie, złożone z obejścia i 3 morgów pola za 1800 koron, tudzież Andruch Hucaluk, gospodarz ze Staromiejszczyzny, z rodziną, liczącą 8 dusz, sprzedawszy swoją zagrodę i grunt za 3000 koron. Dnia 14. maja b. r., po 3-miesięcznej podróży po lasach i stepach Parany, szukając za chlebem, wrócili ci gospodarze, ogołoceni z wszelkiego mienia, tylko w odzieży, którą na sobie mieli, opowiadając, że osiedleni w Ameryce już od dłuższego czasu włościanie, mają wprawdzie dużo gruntu, lecz jest on nieurodzajny i że musi się na nim pierwej sporo drzewa wypalać, aby go zdolnym uczynić do zrodzenia kukurydzy. Brak roboty daje się kolonistom bardzo odczuwać; za robotą muszą chodzić o kilkadziesiąt mil od swych siedzib. Rządca dóbr Ostapia, p. Bortnik, kupił dla głodnego i wynędzniałego Marcina Miłego jadła, które on z ucałowaniem ręki, trzęsąc się od zimna i trwogi, przyjął. P. Bortnik przyrzekł także urządzić składkę dla emigranta.

**Przyszli dygnitarze kościelni.** W sferach duchowieństwa krążą kombinacye w sprawie obsady stolic biskupich w Galicyi. I tak: ks. biskup Puzyna zostałby arcybiskupem lwowskim, biskupem sufraganem we Lwowie ks. Sapieha, biskupem w Przemyślu ks. Pelczar, biskupem sufraganem w Przemyślu ks. poseł Fiszer, biskupem w Tarnowie ks. Walczyński, ks. biskupem krakowskim b. arcybiskup wileński ks. Hryniewiecki.

**Stolica Podola** — Tarnopol — otrzymać ma, jak nam donoszą, biskupstwo. Biskupem zostałby ks. biskup-sufragan lwowski Weber.

**W Grabownicy** (p. Brzozów) okradziono kościół dnia 29. kwietnia w nocy. Ukradziono korale z obrazu Matki Boskiej i rozbito dwie skarbonki, w których na szczęście nie było wiele. Usiłowania złodziei, aby się dostać do zakrystyi, nie odniosły skutku, ponieważ drzwi były silne. Sprawców nie wyśledzono dotychczas.

**Kanonicy lateraneńscy przy Bożem Ciele** w Krakowie oddali się w zupełności w opiekę żydów i ich też usilnie popierają. Dość powiedzieć, że od szeregu lat administruje domami, do nich należącymi, żyd Muller, który na tej administracyi wcale ładnego dorobił się majątku. Oprócz domów, posiadają rzeczeni księża wielki ogród przy ulicy św. Wawrzyńca, którego używali pod uprawę warzyw i roślin okopowych. Przed niedawnym czasem wydzierżawili ogród ten na skład drzewa, oczywiście żydowi. Rezultat z tego taki, że żyd, nie zapłaciwszy czynszu, zbiegł, zdaje się, do Ameryki, a zostawił księżom ogród, dziś pod uprawę wcale się nie nadający, bo przy zwożeniu drzewa do ogrodu, nasypano dla poprawienia wjazdu mnóstwo kamieni, zdeptano powierzchnię i t. p. Koszt przywrócenia ogrodu do stanu używalnego wyniósłby więcej, jak czynsz, jakiby księża od żyda pobrać mogli. Przysłowie: wyszedł jak Zabłocki na mydle, powinno się zmienić odpowiednio do dzisiejszych stosunków: wyszedł jak kanonik na żydzie. Nam zaś zapytać się godzi, czy fundacye naszych pobożnych przodków po to były czynione, aby się na nich tuczyli i rozpierali żydzi: a dalej, czy w dzisiejszych czasach wypada jeszcze robić zapisy na cele pobożne, jeżeli one służyć mają, w przyszłości nie społeczności katolickiej, ale żydom, lub, jak to wykazaliśmy przy XX. Dominikanach lwowskich, pruskiej Hakacie!

*Mieszczanin.*

**Ministerstwo sprawiedliwości** zarządziło przeniesienie naczelnika tutejszego sądu powiatowego karnego, radcy Kulawskiego, do sądu krajowego karnego; jego miejsce w sądzie powiatowym zajmie radca sądu krajowego, p.

Ferens. Stało się to z powodu interpelacyi, wniesionej do ministra przez naszych posłów.

**Straszne czyny obłąkanego.** W napadzie obłąkania wstał dzierżawca dóbr Menci z Castioncello we Włoszech w nocy z łóżka i w sposób bestyalski roztrzaskał czaszki swej żonie oraz 3 dzieciom z pierwszego małżeństwa, poczem zamordował 2 krewnych przez poderżnięcie im głowy, a wszystkie trupy powrzucał do studni. Z kolei udał się do stajni, zabił 3 krowy, podpalił wszystkie zabudowania i uzbroiwszy się w fuzyę, pozabijał jeszcze tych, którzy chcieli ratować chudobę. Dwóch sąsiadów padło również z ręki obłąkańca, trzeci stracił wzrok, kilku odniosło ciężkie obrażenia. Po spełnieniu tych strasznych czynów, obłąkany uciekł i znaleziony został następnego dnia na cmentarzu, gdzie najspokojniej spał.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 25. maja. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·— do 17·50 ; — Żyto od 13·10 do 13·70 ; — Jęczmień od 11·60 do 12·70 ; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40 ; — Groch od 17·— do 24·— ; — Tatarka od 14·— do 17·— ; — Proso od 10·— do 11·50 ; — Fasola od 14·— do 21·— ; — Jagły od 19·— do 25·— ; — Siano od —·— do 8·80 ; Słoma od —·— do 3·60 ; — Koniczyna na paszę od —·— do 9·60 ; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20 ; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80 ; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

---



Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.